Ner 2. Kraków, dnia 16go Stycznia 1874. Rok VI.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po cztéry centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub Przekazy pocztowe należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Pustelnik lekarzem.

(Powiastka).

W dawnych czasach, kiedy mniéj było ludzi na świecie niż teraz, kiedy obszary ziemi leżały odłogiem, i były schronieniem dzikich zwierząt, a gęstych lasów i kniei nie wycinała ręka człowieka, była większa pobożność i szczersza skrucha za grzechy. To téż często zdarzało się, że wojownicy zawieszali broń na ścianie, porzucali rodzinę, przywdziewali ostrą włosienicę i udawali się jużto na pustynie, do klasztorów, jużto w bezludne lasy i tam żywiąc się owocami drzew, zadając sobie pokuty, poświęcali swój żywot na chwałę Boga. Tacy pustelnicy słynęli po całych okolicach ze swej pobożności, ostrego życia i z dobrych uczynków.

Otóż to w odległych czasach w okolicach górzystéj Szwajcaryi żył pustelnik Romuald, który, jak mówiono, pochodził ze znacznéj i bogatéj familii. Ale co go spowodowało do takiego surowego i samotnego życia, i jak dawno zamieszkiwał swój domek pustelniczy, nie można się było dowiedzieć, bo Romuald nie lubiał z ludźmi rozmawiać o rzeczach nie mających związku z pobożnością, a zresztą nikt nie przychodził do niego wypytywać się o jego stosunki familijne, ale w potrzebie religijnéj, własnéj. Mieszkał on w gęstéj kniei lesistéj nad strumykiem, w dzikiéj, ale uroczéj miejscowości. Chatkę jego, zaledwie wystającą z pod ziemi, o jednem okienku ze skóry przejrzystéj, ocieniały grube i szerokie liście dzikich winogron. Wewnątrz mieszkania znajdował się na drewnianym stoliku, nakrytym czarném suknem, krzyż Zbawiciela, jego własnego wyrobu, stare księgi dziwnego druku i trupia głowa. Nakrycie łóżka stanowiła gruba skóra z leśnego zwierza, a posłanie rogóżka i mech. Przed oknem rosły klomby kwiatów, daléj cyprysy, wierzby płaczące i brzozy, między któremi prowadziła wązka ścieszka, wysłana murawą. Właściciel dbał, jak się zdawało, o porządek i smak koło chatki, i starał się, aby obok wesołego widoku kwiatów i drzewek, przechodzący przypominał sobie na znikomość rzeczy doczesnych. To też między klombami kwiatów, wznosił się mały z ziemi usypany ołtarz z krzyżem na wierzchu, i z tablicą z napisem: *Marność nad marnościami i wszystko marność!* Na tem wzniesieniu, które służyło za klęcznik do modlitwy, zwykł był Romuald oddawać się długiéj modlitwie i umartwieniom ciała. Opodal chaty rosły wysokie i stare dęby. Była to, jak powiedzieliśmy, część lasu najdziksza i najsmutniejsza. Naokoło piątrzyły się urwiste skały, góry porosłe kosodrzewiną i nędznym mchem. Patrząc się na te olbrzymie twory przyrody, zdawało się, że już urywa się skała i spada na dół. Mianowicie ze strony północnéj wznosiła się ogromnych rozmiarów góra z najeżonymi i ostrymi kamieniami. Pod tą górą płynął z szumem rwiący potok, w którego korycie woda była jak łza przeźroczysta. Potok ten dziwnym ulegał przemianom. Raz był cichutki i skromny jak młoda dziewczynka, drugi raz nadymał się i rozrastał jak rozdrażniony indyk, zasępiał się i przemieniał swoją przeźroczystą wodę, na kolor szarawy i ciemny. Wtedy tworzyły się na jego powierzchni fal białawe piany, na środku kłębowała i płynęła woda dużymi bałwanami, unosząc z sobą wszystko, co w jéj prąd się dostało. Z daleka sprawiał ten potok nieprzyjemny widok. Zdawało się, że gdzieś pod ziemią

grzmi i huczy, lub tartaki mielą. A gdy jeszcze stare drzewa zaczęły się od wiatru kołysać, a grube gałęzie trzeszczeć i łamać, było to znakiem, że ta natura, która w każdéj porze roku i przy łagodnym stanie powietrza, była dziką i ponurą, jeszcze bardziéj srożyć się będzie. Często bowiem następowała wtedy straszna burza, wicher świszczał w powietrzu, przewracał drzewa, łamał gałęzie, zapadała ciemność, niebo pokrywało się czarnemi chmurami, a zygzakowaty piorun pruł z trzaskiem obłoki i gruchotał dęby. Wtedy Romuald wychodził z mieszkania, brał z sobą dużą księgę, zginał kolana i modlił się na swoim klęczniku. Wyglądał on wtedy poważnie i wspaniale. Samotny mieszkaniec lasu wznosił oczy do góry, i nie lękał się wcale téj burzy. Gdy grom za gromem uderzał, gdy szum potoku się wzmagał, a deszcz ulewny spadał z nieba, pustelnik Romuald zatapiał się tém więcéj w modlitwie, i nie zważał, co się koło niego działo.

Po takiéj właśnie burzy zabierał się raz Romuald, do przygotowania sobie wieczerzy, która miała się składać z suchych owoców i mleka owczego. Wtem zdało mu się, że nad potokiem słyszy wołanie i płacz ludzki. Zaczął się pilnie przysłuchiwać i przekonał się, że nie myli go słuch. Wyszedł z chaty i usłyszał ku swemu zdziwieniu błagalne głosy o ratunek. Pospieszył zatem nad potok i ujrzał na środku wody łódkę, w któréj klęczała młoda panienka i rycerz, który gorliwie wiosłował. Ale wycieńczone jego siły nie mogły podołać wzburzonym bałwanom potoku. Prąd wody porywał go z sobą, i brakowało jeszcze kilkananaście kroków, a słaba łódka miała roztrzaskać się w wodospadzie potoku i wpaść do głębokiéj otchłani. Spostrzegł to Romuald, a bliska śmierć mająca spotkać młodych żeglarzy, wzruszyła jego serce. — Czcigodny przyjacielu! miej litość nad nami i ratuj nas, bo giniemy, zawołała dziewica, załamując ręce. Na te słowa wstąpiła odwaga w serce Romualda: zrzucił z siebie wierzchnie ubranie i wskoczył do wody. Jak piórko porwały go fale i niosły na środek. Zaczął płynąć; wytężał siły, przerywał rękami prąd wody, walczył z wzburzonym żywiołem, ale wszelkie wytężenia zdawały się być daremne Dziewica w największéj rozpaczy, uchwyciła za wiosło, i zaczęła nim ro ić, ale na nieszczęście silny bałwan wody, uderzając o łódkę, wyrwał z jéj ręki wiosło, i uniósł go z sobą. — Zginęliśmy na wieki i zgubiliśmy tego starca, wyjęknął rycerz. Ale Romuald nie traci sił, jeszcze kilka kroków, a uchwyci się łódki, ale jeszcze kilka kroków, a może wpaść on i łódka w bezdenną przepaść. Jakby na znak niechybnéj zguby zawył złowrogi wicher, i wstrząsnął w posadach drzewa. Trzask gałęzi rozległ się po lesie. Romuald dotarł szczęśliwie do łódki, i wskoczył na nią. Ale na łódce nie ma wiosła. Wtem łamie się konar z drzewa i wpada do wody. Romuald jednym skokiem rzuca się do wody i chwyta za gałąź. O kilka kroków przed wodospadem obrócił wir całą łódką do koła i wstrzymał ją na chwilę w biegu. Romuald korzysta z téj chwili i znowu wskakuje na łódkę. Chwyta w żylaste ręce gałąź i wiosłuje nią. Każde poruszenie wiosłem świadczy o wydoskonalonéj sztuce w robieniu wiosłem. Łódka chwieje się, ale przerzyna najgłębszy prąd wody i zbliża się do brzegu. Jeszcze kilka kroków, a troje ludzi ujdzie straszliwéj śmierci. Wreszcie opiera się łódka o brzeg, a rycerz z dziewicą wstępuje na suchy ląd. Romuald wycieńczony na siłach, pada omdlały na ziemię, i traci przytomność. Smiertelna bladość pokrywa jego oblicze, a oczy zaszłe krwią zamykają się do snu wiecznego. Biała jak mleko broda, zmoczona w wodzie nadaje mu powagi i wzbudza cześć. Rycerz i dziewica przejęci wdzięcznością ku pustelnikowi niosą mu ratunek. Niewiasta wsuwa rękę do swéj kieszeni, i nie uważając, że jakaś karteczka wysunęła się jéj za ręką na ziemię, daje wzmacniający napój pustelnikowi. Romuald drgnął na chwilę. Wtem rozległ się po lesie głos trąbki myśliwskiej. Rycerz zbladł, a dziewica ledwo nie upadła na ziemię. — Jedna chwila stracona zgubi nas, zawołał rycerz, i uchwyciwszy dziewicę, uniósł ją. Był to czyn podobny do tego, gdy lwica wyrywa z paszczeki nieprzyjacielowi swe młode i broni się ucieczką.

W kilka chwil Romuald odzyskał przytomność i zaczął spoglądać wdzięcznem okiem na swego przyjaciela, wiernego psa Filona, który łasząc się około swego pana, ogrzewał go swem ciepłem ciała. Rzęsiste łzy puściły się z ócz biednego pustelnika i pokrzepiły go. Wstał o swéj mocy właśnie w téj chwili, kiedy na drugiéj stronie potoku zebrała się jakaś gromadka rycerzy i rozmyślała nad przeprawą przez wodę. Romuald nie zwracając uwagi na to, udał się za przewodnictwem Filona do swéj chaty. Zaledwie przywdział cieplejsze suknie na siebie, weszło do jego mieszkania kilku zbrojnych rycerzy, a jeden z nich występując napród zawołał: — A więc to ty starcze, ułatwiłeś tym

niegodnym ucieczkę i przewiózłeś ich? — Nie jestem wtajemniczony w żadne światowe stosunki, a tym młodym ludziom uratowałem życie jedynie z chrześcijańskiéj miłości, odparł nieulękniony Romuald. — A więc z miłości chrześcijańskiéj odsiedzisz za nich w więzieniu, rzekł rycerz. — Pierwéj muszę wiedzieć, kto jesteś, że śmiesz zakłócać mój spokój pustelniczy, zawołał Romuald, podnosząc się. Wiedz, że jestem panem tych lasów, a na me skinienie stają na usługi duchy i sama przyroda, dodał. Dumny rycerz rozgniewany temi śmiałemi słowy, uchwycił pustelnika pogardliwie za brodę i rzekł szyderczo, wydobywając z kieszeni jakiś zwinięty papier. Chciałbyś się może zasłonić przed zbrodnią twoją odwagą, a cóż znaczy ta kartka? nie jestże to wzajemna umowa? Wyrzekłszy to, rozkazał służbie związać go w okowy. Wtém rozległ się pod ziemią straszny ryk. Wychudła postać z iskrzącemi oczami podniosła się z pod ziemi i ukazała się niezwykła jasność, podczas gdy około pustelnika zapadła nagle ciemność i pochłonęła go. Rycerze osłupieli z przestrachu, i wybiegli z chaty jakby z zaklętego miejsca. Włosy wstawały im na głowie, a przed oczyma ukazywały im się widma z otwartemi paszczami. Szum wiatru i skrzypienie starych dębów było podobne do jęku duchów zaklętych, które zdawały się odgrażać uciekającym rycerzom, i świadczyć o wielkiéj potędze pustelnika. — Bojaźliwego ducha ludzie! Oni mogą nazywać się rycerzami? Zwyczajnem światłem, trochę jaśniejszym od świecy, zostali zaślepieni, zapomocą sprężyny wprawiona w ruch postać, mająca podobieństwo do śmierci, jak ją przedstawiają na obrazie, odebrała im odwagę i męztwo, a stary lew, który stał się mym drugim przyjacielem po Filonie, rozpędził ich na cztéry wiatry, mówił do siebie Romuald. Ten fakt przekonuje mię, jaki wpływ może wywrzeć na ludzi człowiek, który zna naturę ludzką i własność przyrody. Dziwna przecież rzecz. Zestarzałem się w tém pustkowiu bezludnem, a nie zdarzyło mi się coś podobnego. Musiała to być jakaś znakomita młoda para, która gdyby nie moja odwaga, przepłaciłaby życiem swą przeprawę. Zaczyna mię to niepokoić, że wdałem się w sprawy świata, a co najgorsza, że dla własnéj obrony musiałem na chwilę stać się czarownikiem w oczach tych napastników rycerzy. Ale cóż znaczyła ta ucieczka téj młodéj pary, jak się wyrażał ten rycerz, i ta karteczka, którą mi pokazywał? Czyżby to nie był umyślny, wyrachowany podstęp na moją zgubę? Ten wypadek przypomina mi, kiedy byłem udzielnym panem, zdradzieckie plany mych sąsiadów i dworzan, którzy zakłócali mój spokój domowy, poróżnili mię z rodziną, dziećmi, a mnie uczynili pustelnikiem. Lecz precz z temi myślami, ja nie mam rodziny, ni dzieci, ja nie należę do tego świata, ja jestem pustelnikiem tylko, i jako taki śpiewać nie przestanę:

Odkąd dalekim rodzinnych progów,
Wzgardziłem głośnem imieniem,
A mienie dałem na własność wrogów,
Pracuję nad mem zbawieniem.

Tu wśród tych dębów i skał wyniosłych
Ponoszę trudy i znoje,
A wśród tych dolin zielem porosłych,
Odprawiam modlitwy moje.

A jako lekarz ciała i duszy,
Wiem, która do nieba droga,
Więc się nie lękam cierpień, katuszy,
Gdy stanę na sądzie Boga.

Zaledwie dokończył tych słów, stanęła przed jego obliczem młoda bogato ubrana kobieta z pokorą i uszanowaniem i rzekła: — Jeszcze dzisiaj przed odjazdem ośmieliłam się przyjechać do ciebie czcigodny ojcze i podziękować ci za twe rady lekarskie. Słów na wyrażenie przynależnéj wdzięczności, jaką me serce jest przepełnione ku tobie, nie umię znaleść, ale wiem sposób okazania téj wdzięczności, który, jeżeli przyjmiesz, uszczęślimi mię na całe me życie. To mówiąc, podała mu krzyżyk szczerozłoty, wysadzany drogimi kamieniami i rzekła: Przyjm szanowny ojcze ten wizerunek Zbawcy w upominku i pamiętaj, że ile razy przed tym krzyżem modlić się będziesz, ja o tobie nie zapominam i za tobą błagalne modły do niebios zasyłam. Skoro wyrzekła te słowa, upadła do jego kolan i uścisnęła je z uszanowaniem. Starzec rozpłakał się, i zdołał z rozrzewnienia wyrzec kilka słów, nim młoda pani wsiadła do powozu i odjechała. — Poczciwa kobieta nie zapomniała o mnie, i przyjechała podziękować mi za usługi, które uczyniłem jéj, wyleczywszy ją z choroby. Przekonuję się, że i pustelnik może zostać lekarzem, jeżeli poznał rośliny i zioła skuteczne na pewne choroby, i umie takowe zastósować. Ale na taki bogaty podarunek nie zasłużyłem sobie wcale, mówił, oglądając kosztowną robotę krzyża. Będzie on prawdziwą

pamiątką i pociechą w smutku, dodał odchodząc do swéj podziemnéj kryjówki, by nakarmić starego lwa.

Tak żył Romuald spokojnie po tych powyżéj wspomnianych wypadkach. Wychodził o jednakowym czasie ze swym Filonem na rośliny, bawił się w wolnych chwilach ze swemi zwierzętami, karmił starego lwa, i uczył gadać papugi. Największą atoli część czasu obracał na modlitwę. Czynił to zazwyczaj rano, brał grubą księgę i różaniec do ręki i udawał się na swój klęcznik. Modlił się gorąco i długie godziny spędzał w tym stanie. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kilka słów o szkole.

Ileż uroku i powabu ma ten wyraz szkoła! Jakże wielką ma on wartość i jak mile słyszeć się daje! Czy jesteśmy w mieście, czy na wsi, z przyjemnością spoglądamy na roje dziatek i dorosłéj młodzieży, spieszącéj do szkoły — do tego przybytku, w którym napawa się młodzież szlachetnemi i moralnemi naukami.

Już w starożytności znały narody pogańskie szkołę, a chociaż ona była zupełnie inną, jak u nas, przecież wiedziały, że szkoła wydaje mężów prawych i zacnych. Chętnie garnęła się młodzież grecka i rzymska do swych nauczycieli, którzy bądź-to na placach publicznych, bądź-to na chodnikach i miejscach prywatnych pod gołem niebem głosili swoje nauki w sposób przystępny, obrazowy. Nie było tam wprawdzie takich osobnych zakładów publicznych, książek, ułatwiających młodzieńcowi naukę, ani też przyrządów szkolnych, jak u nas, ale mąż uczony, zwany filozofem, wykładał naukę ustnie, i miał licznych słuchaczów, którzy bez przymusu, chętnie słuchali swego nauczyciela. Nie jeden młodzieniec, choć był biednym i daleko miał chodzić do swego nauczyciela, pracował przez całą noc ciężko, a w dzień spieszył na naukę. Czytamy o jednym młodzieńcu, który będąc ubogim, nie miał pieniędzy na wynagrodzenie swemu nauczycielowi za naukę, a przecież chociaż go tenże bił i wypychał od siebie, zniósł cierpliwie plagi, byle tylko słuchać jego nauk. O innym młodzieńcu opisują znowu że, kiedy jedno miasto zakazało surowo wpuszczać ludzi do swych murów mieszkańców sąsiedniego miasta, młodzieniec ten zasmucony że prawo to tyczy się i jego, przebierał się w suknie obcéj narodowości, aby go nie poznano, nie ukarano jako przestępcę prawa i nie zakazano odwiedzać swego nauczyciela i o zmroku udawał się na naukę o wielki kawał drogi. Tak to więc od najdawniejszych czasów odzywała się w ludziach niezwyciężona chęć i gorliwość oświaty. I pogańskie narody rozwijały swego ducha; a że fałszywe i skrzywione miały pojęcia o wielu naukach, przypisać to należy smutnym czasom pogaństwa. My zaś znajdujemy się pod sprzyjającemi okolicznościami; my mamy wielką sposobność i łatwość garnąć się do nauk. U nas po miastach stoją obszerne i liczne zakłady naukowe; są nauczyciele i kapłani, którzy z gorliwością oświadczają się gotowymi podejmowania na się obowiązku kształcenia młodzieży i rozwijania jéj umysłu. W szkole naszéj znajdzie uczeń wszystko, cokolwiek do rozwoju jego ducha przyczynić się może. Dzisiejsze stosunki zupełnie różne od przedchrześcijańskich, podają rodzicom sposobność posyłania swego dziecka do szkoły; dziś mamy uorganizowane władze szkolne; dzisiejsze władze polityczne nakazują urzędownie, aby rodzice posyłali dzieci do szkoły; dzisiejsze nauki dotarły do źródła tysiącznych prawd; nasi duszpasterze wykładają jasno i gruntownie zasady religijne, czuwają niezmordowanie nad moralnością i wpajają w młodzież odwieczne prawa boskie i nieomylne przepisy kościelne.

Ale jakże jeszcze dalekimi jesteśmy od urzeczywistnienia tych prawych dążności władz szkolnych i duchownych! Jakże powoli przyjmują się w sercach naszych nauki moralne i religijne! Ileż to jeszcze jest wiosek u nas, co nie znają potrzeby czytania i pisania! Jakże głęboko zakorzeniona jest jeszcze ciemnota w niektórych wioskach, że nie posiadają zakładu szkolnego i nauczyciela, i nie czują konieczności zaprowadzenia szkoły w swéj gminie? Ale musimy tu podnieść to słowo w *niektórych*, bo bardzo wiele gmin daje dowody swego przekonania, jeżeli nie z własnéj pobudki to przynajmniéj z polecenia i za staraniem władz wyższych, że nauka jedynie podnosi godność człowieka i umoralnia jego duszę. To téż trzeba się spodziewać, że i te *niektóre* wioski otrząsną się z przesądów i z uśpienia ducha, i pójdą za przykładem innych wiosek, które cieszą się oświatą i dobrobytem gospodarskim.

Jak obcowanie pojedynczego młodzieńca z drugim wpływa na jego charakter i sposób myślenia, tak też i wychowanie młodzieży zebranéj licznie w szkole, zależy bardzo od spo-

sobu nauczania przez nauczyciela, od jego zasad i charakteru. My w Galicyi pod tym względem zupełnie szczęśliwymi nazwać się możemy. U nas kształci się młodzież obok nauk świeckich w naukach religii pod okiem prawdziwie katolickich nauczycieli i duszpasterzy. U nas istnieją pod kierunkiem wysokiéj Rady szkolnéj krajowéj szkoły publiczne, z których młodzieniec może wynieść wiadomości nauk świeckich i gruntowne wiadomości religijne o tyle, o ile takowe dostatecznemi mu być mogą w dalszem jego życiu, aby nie stał się odszczepieńcem i liberalistą. U nas dzięki Opatrzności Boga i stosunkom politycznym nie kiełkują fałszywe teoryje religijne prusofilów; u nas nie miesza się rząd świecki w rządy kościelne, i nie narzuca przymusowo kościołowi praw i nie dąży do ujarzmienia władzy kościelnéj, jak to czynią pruscy liberały. To téż nie mamy potrzeby obawiać się, aby upadła moralność młodzieży przy takich przyjaznych okolicznościach. Nie mamy powodu obawiać się, aby nasze szkoły publiczne wychowywały młodzież bez religii. Ze smutkiem atoli musimy tu przytoczyć fakt, że w naszym Szląsku, zostającym pod rządem austryackim, zaczyna kiełkować oświata Prusaków. I tam zaczynają przyjmować godność nauczycielską ludzie mający wybitną cechę sumienia wolnego. I tam już w publicznych szkołach wieje duch zaraźliwy i rozkrzewia się bezwyznaniowość. Słusznie tedy szlachetnie myślące Duchowieństwo i publiczne pisma widząc to złe ziarno zasiewane przez nauczycieli nieprzychylnych religii katolickiéj i narodowości polskiéj w szkołach publicznych, obstaje gorliwie za szkołami prywatnemi, aby tym sposobem uchronić młodzież od fałszywych nauk a zaszczepić w niéj prawdziwe zasady katolickie. Z prawdziwem uznaniem zapisujemy tu tę okoliczność, że pojedyncze gminy w austryackim Szląsku nie żałują kosztów, i o własnych siłach utrzymują szkoły prywatne, bo tym sposobem stają się niezawisłemi i mogą wybrać sobie za nauczyciela człowieka takiego, który kocha religię, który czuje dobrze, że bije w jego piersiach serce polskie, i który może pielęgnować w duszy młodzieńca nauki, które wyssał z piersi matki Polki. Wprawdzie autor „Notatek z podróży“ p. Stwiertnia w pierwszym numerze „Włościanina“ r. b. oceniając pracowitość, porządek, bogactwo gospodarskie i kwitnące szkoły naszych braci Szlązaków, przychylał się za szkołami publicznemi, twierdząc, że każda szkoła ludowa, jeżeli jest instytucyą publiczną, krajową, może nierównie prędzéj odpowiedzieć swemu trudnemu zadaniu, niż jeżeli jest prywatną, gminną, lecz pisząc niniejszy artykuł, pisał go nie na Szląsku, ale w Galicyi, i nie miał na oku tegoczesnego ustroju szkół pruskich, w których nauczyciel, jeżeli z większą gorliwością dokłada ręki do wyrugowania z serc młodzieży uczuć narodowości polskiéj i wykorzeniania prawdziwych nauk katolickich, ma większy mir u Rządu i pewniejsze widoki zyskania sobie intratniejszéj posady nauczyciela, i stósował zdanie swoje do stanu rzeczy, jaki ma miejsce u nas, mając do tego nie tylko teoretyczne, ale i praktyczne doświadczenie w zawodzie nauczycielskim. Odnośnie zatem do powyższych myśli, można śmiało twierdzić, że szkoły publiczne mogą mieć lepsze powodzenie, niż szkoły prywatne, a młodzież może wynosić z nich większe korzyści niż z tych drugich. Bo u nas w Galicyi, gdzie trzeba w początkach przymuszać ludność wiejską do zakładania szkół, są nieodzownemi szkoły publiczne, aby nauczyciel był przynajmniéj jako tako wynagrodzonym, albowiem gdyby wynagrodzenie swoje otrzymywał od władzy prywatnéj, narażałby się z pewnością na brak materyalny i na rozmaite nieprzyjemności, jako konieczne następstwa wypływające z braku poczucia naszego ludu do obowiązku utrzymywania szkoły i nauczyciela. Zaś w Szlązku austryackim rzecz ma się inaczéj. Tam już oddawna obudził w sobie lud poczucie do zakładania szkół, i do wynagradzania nauczyciela, dla tego szkoły prywatne również mogą mieć powodzenie, jak szkoły publiczne, a nawet przy dzisiejszych stosunkach gorliwszych katolików i gorętszych patriotów mogą wydawać.

My Galicyanie cieszymy się, że istnieją i rozwijają się u nas szkoły publiczne, że rozkwitają się w naszych wioskach szkółki zawisłe od władzy krajowéj, tak również cieszymy się i pochwalamy to, że bracia nasi Szlązacy pielęgnują i uprawiają w zakładach szkolnych prywatnych serca młodzieży jak młode drzewka, które, gdy wyrosną na pulchnéj i urodzajnéj glebie pod ciepłem słońca, mogą wydać prawdziwie słodkie owoce. —

Uchwała Sejmu z roku zeszłego w sprawie zakładania szkół ludowych, oraz obowiązku uczęszczania do tychże, będzie pamiętną w dziejach rozwoju umysłowego, a mężów, którzy się w tym celu najwięcéj krajowi zasłużyli, będą następne pokolenia błogosławić.

Wieśniak.

(przez Stanisława Jachowicza.)

Biedny wieśniak, rozliczne wytrwawszy wypadki,
Rzekł: „Jabym tylko pragnął lichéj jakiéj chatki,
Krowy, owieczki i szkapy choć staréj,
Zyskał od Boga te dary.
Już więc szczęśliwy — któż bardziéj być może?
Wkrótce kradną mu owce „Wola Twoja Boże!
„Mam jeszcze, mówił, chatkę, źrebicę i krowę,“
Ależ nieszczęście spotyka go nowe:
Ginie krówka, i pada kobyłka znędzniała,
Lepianka tylko została!
Ten, co późno za szczęściem od tak dawna gonił,
Łzy nie uronił.
Raz zrana, niespodzianie, wchodzi podstarości,
I w imieniu dziedzica żąda zaległości,
Jakieś wymienia długi i podatki. —
A że nie miał pieniędzy, wypędza go z chatki!
Płaczą dobrzy sąsiedzi, nad losem sąsiada,
Nie. — rzecze, ten nie zginął, kto zdrowie posiada.
„Bądźcie o mnie spokojni, mam jeszcze dość siły;
Ot, pożyczcie mi tylko siekiery i piły.“
Poszedł więc na zarobek do pobliskiéj wioski,
Pracował i oszczędzał. Przy pomocy Boskiéj,
Niezadługo założył gospodarstwo nowe:
Znowu miał owce, konia, chałupkę i krowę.

Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

W czapce na bakier, z wesołą miną,
Wyruszył Kuba na jarmark do miasta,
Poganiał szkapę błotnistą drożyną,
Na wozie byli wieprzek i niewiasta.
Aby się ciężkiéj biedzie w domu nie dać,
Więc na przednowku musieli co sprzedać.
Jadą i jadą, jak się zwykle jedzie,
Szkapa jak może po złéj drodze czmycha.
Gwarzy z kobietą Kuba o swéj biedzie,
Kaśka nieboga zamyślona wzdycha,
I wieprzka także niedola zła nęka,
Czasem zakwiczy, a czasem zastęka.
Jadą a jadą — czytelnicy moi! —
Jak to przy drodze w pobożnéj krainie,
Co kilka kroków Boża męka stoi,
Bez zdjęcia czapki żaden jej nie minie;
Lecz Kuba batem nad końmi wywijał,
Z czapką na głowie figury omijał.
Jadą i jadą — wtem trzasło coś w wozie,
Cóż tam nowego? — Nowiutka oś pękła,
Wieprzek wyleciał choć był na powrozie,
Kaśka od wozu daleko gdzieś brzdękła,
Kuba zawołał: — „to tego nie lubię.“
Lecz jak on Bogu, tak téż i Bóg Kubie.
Po takim ciężkim i strasznym wypadku,
Wieprzek i Kuba i jego niewiasta,
Przybyli przecie chociaż na ostatku,
Dosyć szczęśliwie jarmarczyć do miasta.
Jarmark był lichy, nikt wieprzka nie kupił,
Kuba nieborak z frasunku się upił.
Musieli wracać z niewielką paradą,
Bo wieprzek próżno odbył ciężkie drogi,
Więc małżonkowie zamyśleni jadą,
A wtem się skłonił jakiś dziad ubogi.
— „Mój gospodarzu“ zawołał ze drżeniem,
„Obdarzcie starca jakiem wspomożeniem.“
Kuba z ukosa spojrzał z pod magiery,
Chociaż starcowi bieda z oczów patrzy,
Chociaż miał w kabzie jeszcze złotych cztery,
Ale zawołał: — „niech Pan Bóg opatrzy.“
I świsnął batem, szkapinę wychłostał,
Pojechał daléj — a ubogi został.
Wypili w drodze za zdrowie kumoszek.
Kuba ni jednéj karczmy nie ominął,
Wypadł podkulek, zsunął się pułkoszek,
Razem z nim wieprzek gdzieś na drodze zginął.
Zmartwił się biedak po tak wielkiéj zgubie —
Lecz jak on Bogu, tak téż i Bóg Kubie.
Trzeba się wrócić i poszukać zguby. —
Jak to przy drodze w pobożnéj krainie,
Dla dobrych ludzi i dla złego Kuby,
Jest Boża męka, co ją nikt nie minie —
By tego znaku, czy chory, czy zdrowy,
Nie uszanował przez odkrycie głowy.
Skłonił się Kuba umartwiony srodze
Przed krzyżem Pańskim, i daléj znów bieży;
Westchnął do Boga, przy tak ciężkiéj trwodze,
Spojrzał nieborak — a tu wieprzek leży
Razem z półkoszkiem przed kumotra chatą.
Dobrym był Kuba, Bóg zapłacił za to.
Znalazł się wieprzek, znalazła się zguba,
Wraca do domu, a na środku drogi
Kędy popędzał szkapinę nasz Kuba,
Znów mu zastąpił na ścieżce ubogi,
— „Mój gospodarzu“ — zawołał ze drżeniem,
Obdarzcie dziada jakiém wspomożeniem.
Mój gospodarzu! pokornie was proszę,
Bóg wynagrodzi miłosierdziu twemu.“
Kuba przy sobie miał jeszcze trzy grosze,
Wyjął z zanadrza i dał ubogiemu.
Skłonił się starzec, Kuba poszedł daléj,
W domu go sołtys i radni czekali.
Bo list od brata co służył wojskowo,
O którym dawno zaginęły wieści,
Przynieśli z poczty — więc brat żyje zdrowo,
I śle w tym liście talarków trzydzieści.
Może się Kuba z przednowku wyskubie,
Bo jak on Bogu, tak téż i Bóg Kubie.
Na tém się kończy cała gadanina.
Unikną zawsze ciężkiéj Boskiéj kary
Jeżeli w życiu Kuba czy Kubina,
Wypełnią szczerze obowiązki wiary.
Na dobrem sercu nikt nigdy nie traci,
Bo Bóg poczciwość sto razy zapłaci.

F. Św...

Co słychać w świecie?

Austrya. W ogóle, wszakże nawet w dziennikarstwie wiedeńskiém, panuje dziś przekonanie, że rząd przedstawi Radzie państwa chyba tylko mniéj ważne ustawy wyznaniowe, gdyż na wzniesienie ważniejszych np. ustawy o ślubach cywilnych, korona dotąd nie ze-

zwoliła. Bezwzględne postępowanie rządu pruskiego z duchowieństwem katolickiém, a zgodny opór całego duchowieństwa przeciw wyznaniowym ustawom pruskim, budzi u góry obawę, że w Austryi przeważnie katolickiéj podobne ustawy wywołałyby opór jeszcze zaciętszy i musiałyby koniecznie osłabić państwo. Nawet zresztą zewnętrzna polityka Austryi wymaga, aby się nie chwytano tych środków, które stosują Prusy u siebie, gdyż obecnie w całych Niemczech między katolikami budzi się współczucie dla Austryi, a niechęć do państwa niemieckiego; gdyby zaś Austrya weszła na tę drogę, którą dziś Prusy postępują, przyczyniłaby się tylko do wzmocnienia Prus, sobie zaś stanowczoby zaszkodziła. —

— Sejm galicyjski zebrał się już dnia 29 grudnia, ale w zeszłą sobotę z powodu świąt ruskich znów się odroczył. W przeciągu tego czasu uchwalił ustawę hipoteczną, rozciągającą się także na grunta włościańskie i ustawę o podwyższeniu płacy urzędników i sług przy Wydziale krajowym. Szczególnie pierwsza ustawa ma dla Galicyi bardzo wielkie znaczenie z tego powodu, że zabezpieczy własność ziemską mniejszych posiadaczy, która nie miała dotąd żadnych ksiąg hipotecznych, ustali stosunki prawne i zmniejszy ilość procesów, a tem samem przyczyni się do podniesienia materyalnego dobrobytu całego kraju. —

— Z dniem 1. stycznia weszła w Austryi nowa procedura karna w życie. Odtąd sądy przysięgłych rozstrzygać będą nietylko w sprawach prasowych, ale i w wszelkich innych.

— Podług najświeższych wiadomości, naznaczoną jest wreszcie na pewne podróż cesarza do Petersburga na dzień 9 lutego. Towarzyszyć mają cesarzowi hrabia Andrassy, szef sekcyjny Hoffmann, przełożony handlowo-politycznego departamentu w ministerstwie spraw zewnętrznych, radca dworu Schwegel. Jedna z gazet wiedeńskich wnosi ztąd że podróż cesarska korzystnie zapewne wpłynie na uregulowanie handlowo politycznych stosunków z Rossyą.

Jakkolwiekbądź, czy podróż cesarza austryackiego do carskiéj stolicy nastąpi o kilka tygodni wcześniéj lub późniéj, jest ona dziś rzeczą pewną i poczyna już obecnie zwracać na się uwagę sfer politycznych Europy. Bo też zaprawdę, biorąc pod uwagę stanowisko Austryi względem Rossyi od czasu wojny krymskiéj, niepodobna podróży téj odmówić doniosłości i znaczenia politycznego, a na każdy sposób upatrywać w niéj będzie świat polityczny ponowną rękojmię zbliżenia się obu tych państw ościennych, które zostało zainaugurowaném zjazdem berlińskim i odwiedzinami cara w stolicy austryackiéj podczas wystawy powszechnéj, a któremu tém bardziéj dziwić się wypada, o ile że dotychczas wydawało się niemożliwém tak w obec zupełnego przeciwieństwa interesów i polityki obu państw ościennych w kwestyi wschodniéj, jak niemniéj i wobec panslawistycznych agitacyj gabinetu petersburskiego w obu dzielnicach naszego państwa.

Lecz gwałtowne wypadki dwóch ostatnich decenniów — jak wyraża się urzędowy korespondent „Bohemii“ — przyzwyczaiły nas do nagłéj zmiany stosunków politycznych, a obecnie liczyć się należy jedynie z dokonanemi faktami. To też nie dziw, iż wobec zbliżającéj się podróży monarchy do Petersburga, biura prasowe tak w Rossyi jak i Austryi silą się na wykazanie zupełnéj zgodności interesów i polityki obu gabinetów i zaprzeczają uroczyście, aby istniały jakiekolwiek przeciwieństwa wzajemnych dążności obu mocarsw, któreby mogły dać powód do zatargów i stanąć na zawadzie przyjaznemu zbliżeniu się.

W dalszym ciągu swych dość „ciekawych“ wywodów stara się wykazać ministeryalny korespondent iż urzędowe koła Rossyi hołdują obecnie przekonaniu, że punktu ciężkości polityki nie można szukać na południu, gdyż rząd rossyjski znalazłby na tém polu w Austryi zbyt potężnego przeciwnika. W końcu oświadcza korespondent „Bohemii,“ iż stronnictwo panslawistyczne pozbawioném jest obecnie wszelkiego wpływu na urzędowe koła Petersburga. Wobec dążności pokojowych Austryi w kwestyi wschodniéj, jak niemniéj wobec zaniechania propagandy panslawistycznéj ze strony gabinetu petersburskiego, spodziewa się wzmiankowany artykuł utrwalenia stosunków przyjaznych pomiędzy oboma mocarstwami przez podróż cesarza austryackiego do Petersburga.

Prusy. Bronić słusznéj i uczciwéj sprawy jest świętym obowiązkiem każdego uczciwego człowieka, bez względu na wyznanie i narodowość. Dowiódł tego w ostatnich czasach sędziwy poseł na sejm pruski, Gerlach, uczony prawnik i gorliwy protestant. Gdy bowiem posłowie polscy domagali się, aby dzieciom polskim wykładano religiję w języku ojczystym, zapisał się do głosu, by stanąć w ich obronie, a gdy go do głosu nie dopuszczono, kazał mowę swą wydrukować. Brzmi ona, jak następuje:

„Nie jestem ani katolikiem, ani Polakiem, ale protestantem i z Berlina rodem. Pomimo to staję w obronie katolików i Polaków, a to w téj nadziei, że jeżeli kiedyś uczciwa sprawa protestantów i Niemców będzie pokrzywdzoną, oni równie uczciwie bronić jéj będą. Swięte jest prawo, które nakazuje rodzicom dbać o religijne wychowanie swych dzieci. Prawo to jest téż poręczone konstytucyą pruską, która zastrzega wolność religii i wolność nauczania. Polacy tedy prawnie dopominają się o naukę religii w języku polskim. Ta wolność religii i to prawo używania swego języka, było im zresztą przyznane przez króla Fryderyka Wilhelma III., który, zabierając księztwo Poznańskie wypowiedział w odezwie do narodu polskiego z dnia 15. maja 1815 te pamiętne słowa: „Będziecie do méj monarchii wcieleni, nie potrzebując się wypierać swéj narodowości. Wasz język będzie obok niemieckiego w sprawach publicznych używany.““

„Dziś odbieracie Polakom wszystko, a przecież i prawo narodowości jest świętém. Wszystkie narodowości powinny być równo szanowane, a wy wydajecie prawa dla nas Niemców dobre, ale wymierzone przeciw narodowości polskiéj. Taka krzywda Polaków może się kiedyś pomścić na naszéj narodowości niemieckiéj; takie niesprawiedliwe prawa popchną nas Niemców na bezdroża i zgubę. Szanujmy więc Polaków jako członków naszego państwa, aby i nas szanowano.“

Rossya. Dziennik urzędowy ogłasza traktat zawarty między Rossyą a emirem Bucharyi. Bucharya otrzymuje na mocy tego traktatu całe terytoryum po prawéj stronie rzeki Amu. Natomiast emir otwiera granice Bucharyi dla handlu rossyjskiego, pozwala Rossyanom nabywać w Bucharyi grunta, wykonywać rzemiosła — i znosi w całym kraju niewolę. Również umówioną została wzajemna reprezentacya przez ambasadorów.

— W Rossyi i Królestwie polskiém krąży pogłos-

ka, że w dniu zaślubin jedynaczki cara z księciem angielskim pojawi się manifest, który ma stanowić początek do pojednawczych rokowań rządu rossyjskiego z narodem polskim. Pomimo tylu zawodów niejeden przypisuje pogłosce téj pewne znaczenie, a nawet Rossyanie zdają się również wierzyć w jakieś nastąpić mające ulgi, a przynajmniéj udają, że w nie wierzą.

Nowa papiezka ustawa
o wyborze Papieża.

Ogłaszamy dziś w dosłowném tłumaczeniu jeden z najosobliwszych aktów, ustawę papieża Piusa IX: Akt ten brzmi następująco:

Za słuszne uważamy, jako urzędem to jest naszym i najprzedniejszym obowiązkiem stolicy świętéj, starać się o teraźniejsze i przyszłe tejże powodzenie. Ponieważ zuchwalstwo nieprzyjaciół naszych nic nie zaniedbuje, byle szkodzić wolnemu wykonywaniu świętéj władzy, to będziemy z bożą pomocą i łaską wszędzie czuwali, ażeby módz ją utrzymać całą. A iżby jakiejkolwiek nie ucierpiała szkody i po śmierci naszéj, gdyby zgromadzeniu wyborczemu przeszkodzić albo w inny jakikolwiek sposób niepokoić je chciano, zmuszeni jesteśmy o wybór następcy na najwyższą stolicę Piotra już teraz mieć staranie. Bo potem, co ze strony takich ludzi dziać się zwykło, co nieprzyjaźni będąc religii katolickiéj a przez prąd świata unoszeni są, najwyższą piastują władzę, wszystkiego spodziewać się można. Przemyśliwają oni w swém sercu może już nad tém, jako się im potajemnie a jako otwarcie stawiać należy, ażeby albo żaden nie został wybrany papież, lub też taki, o którym mieć przekonanie będą, że będzie ich złym zamysłom powolny. Dlatego więc wstępujemy w ślady szczęśliwéj pamięci poprzednika naszego papieża Piusa VI, który również w wielkich żył utrapieniach a w niebezpieczeństwie chrześcijańskiéj rzeczypospolitéj przecież przyjść w pomoc nie zaniedbał i postanowił nieszczęściom, ile to w mocy jego stało, zapobiedz.

Ponieważ widzimy tedy, że z dnia na dzień nowe i większe gromadzą się trudności, uznajemy, że to położenie czasowe nowych wymaga ograniczeń. Z tych i innych powodów treścią obecnego pisma staranie mieć chcemy, ażeby z należną szybkością i w sposób dogodniejszy po naszéj śmierci rzymski mógł być obrany papież, niżby to się z ścisłem owych ceremonij i uroczystych zwyczajów stać mogło zachowaniem, wśród jakich tak ważna sprawa była się odbywać zwykła.

Ponieważ jednak okoliczności zmieniły się w ten sposób, że wszystkiego obawiać się należy tak od podstępnych owych ludzi, którzy się nazywać każą katolikami, jako i od tych, którzy należą do obozu kacerzy, to zwalniamy naszych braci świętego kościoła rzymskiego, kardynałów, wszystkich w ogóle i każdego z osobna z przysięgi, dla któréj byli zniewoleni wszystko to, co w postanowieniach owych zawarte, zachowywać i przestrzegać a od czego ich niniejszém za uwolnionych uważamy.

I to ma być nie tylko dla owego zgromadzenia wyborczego ważne, które nastąpi po śmierci naszéj, lecz i dla następnych, gdyby się wydarzyć miało, że następcy nasi na św. stolicy Piotra o przyszły wybór nie mogliby mieć starania postanowieniami osobnemi, bądź to z przyczyny przedwczesnéj śmierci, bądź to z innego powodu.

A ponieważ sprawa ta bardzo wielkiéj jest wagi, zwłaszcza, że od wyboru najwyższego pasterza w stósownym czasie bez wątpienia tak jedność, jak i spokój kościoła katolickiego zawisł, to wymagamy na mocy apostolskiéj naszéj powagi od wszystkich świętego rzymskiego kościoła kardynałów i od każdego z osobna pod posłuszeństwem świętem i pod karą exkomuniki, ażeby temu postanowieniu naszemu posłusznymi byli i wszystkiego co w niém jest zawartém, z wszelką gorliwością przestrzegali i dokonali.

Dan u św. Piotra w Rzymie, w roku narodzenia się Zbawiciela 1873 28. maja; w roku naszego pontyfikatu 28.“

Rozmaitości.

— W Miłosławiu zmarła dnia 11. b. m. o godz. 9 zrana Franciszka z Wilxyckich hr. Mielżyńska.

— Uczeni nasi rodacy zyskują sobie za granicą coraz większe uznanie. Obecnie pp. Folkierski i Władysław Klugier, autorowie znakomitych i bardzo cenionych dzieł matematycznych, opuszczają Paryż, gdzie dotąd przebywali i udają się do rzeczypospolitéj peruwiańskiéj w południowéj Ameryce na świetne posady. Pierwszy z nich będzie miał 20,000, drugi 12,000 franków rocznéj płacy. W rzeczypospolitéj peruwiańskiéj prowadzą Polacy wielkie roboty inżynierskie, które ogromem, nowością i śmiałością pomysłów przewyższają niemal wszystko, co dotąd na ziemi zbudowano. Ernest Malinowski buduje tam kolej żelazną przez Kordyliery na wysokości 16,000 stóp nad poziomem morza, a Habich, jeden z najzdolniejszych dziś matematyków polskich, organizuje w Limie politykę. Szkoda, że Galicya takich ludzi nie ściąga do siebie, aby zdolności ich i wielkie zapasy wiedzy w kraju zużytkować.

— Pomiędzy Radomskiem a Przedborzem włóczą się olbrzymie stada wilków, napastując na drogach publicznych przejeżdżających i przechodniów.

— W Zbarażu, w wschodniéj Galicyi, zawięzuje się spółka szewska, która ma zakupywać skóry z pierwszéj ręki bez pośrednictwa żydów i sama także sprzedawać wyroby swych członków a nie przez żydów. Dotąd skupywali żydzi od szewców zbaraskich, których jest około 200, hurtownie wszystkie wyroby i sprzedawali je następnie z wielkim dla siebie zyskiem, podczas gdy szewcy sami zarabiali zaledwie 20 do 30 centów dziennie.

— W Kołomyi zaczęła wychodzić „Gazeta pszczelnicza,“ pod redakcyą Tytusa Tchórzewskiego a za staraniem kołomyjskiego stowarzyszenia sadowniczo-jedwabniczego. Jest to jedyne dziś pismo polskie, poświęcone pszczelnictwu.

— W Piotrkowskiém zaczynają gorliwie krzątać się około hodowli jedwabników, mogącéj przynieść niezmierne korzyści przemysłowi krajowemu. — Właściciel ziemski p. F. L. z Masłowic, daje piękny przykład pod tym względem czynem i zachętą.

Wydawca S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.